

Varanger – winter expedition

Od kilku lat w okresie zimowym organizujemy wypad na ptaki. Tym razem celem wyjazdu był półwysep Varanger położony w północno wschodniej Norwegii. Ze względu na trwającą tam do około 20 stycznia noc polarną (przejaśnia się na 30 minut), termin wyjazdu ustaliliśmy na 13 lutego. W okresie tym dzień trwał już 7 godzin, co umożliwiło nam eksplorację tego regionu. Wyjazd zaczęliśmy o 15:30 z Białej Podlaskiej przez Siedlce i Ostrów Mazowiecką zbierając po kolei członków ekipy. Ostatecznie w wyprawie wzięli udział: Radosław Kozik, Marcin Łukaszewicz, Cezary Mitrus, Filip Kowalski i Paweł Cieśluk. Plan zakładał jazdę nonstop aż do celu podróży. Jadąc całą noc (na Litwie trzeba dodać godzinę, ze względu na zmianę strefy czasowej), o 7:20 dotarliśmy do Tallinna. Niestety 20 minut za późno żeby załapać się na pierwszy prom do Helsinek "Tallink Line". Na szczęście konkurencyjna linia „Viking Line” odprawiała prom o 8:00, więc po przejechaniu do drugiego portu udało się bez problemu kupić bilet (zakup przy bramce). Koszt przeprawy to 109 EUR (samochód LAND ROVER DISCOVERY+ 5 dorosłych osób). Prom płynął, przez zamrożniętą miejscami zatokę fińską 2,30h. Poza **wronami siwymi, mewami srebrzystymi, śmieszkami** i pojedynczymi stadami **lodówek** więcej ptaków nie obserwowaliśmy.



Na promie Tallin – Helsinki (Fot. R. Kozik)

Na trasę wyskoczyliśmy około 11:00, po wyjechaniu z promu i przedostaniu się przez ruchliwe ulice Helsinek. Teraz trzymając się głównej drogi E75 musieliśmy dotrzeć do miejscowości Vestre Jakobselv przy Varangerfiord gdzie mieliśmy zarezerwowaną kabinę.

Finlandia przywitała nas nieustającą zadymką i trudnymi warunkami, co skutecznie ograniczało tempo naszej podróży. Pomimo licznych ostrzeżeń przed łośiami, żadnego nie spotkaliśmy. Dopiero w północnej Finlandii nocą na drodze pokazały się spacerujące renifery. Do celu dotarliśmy 15 lutego około 7:00 rano (po 38 godzinach jazdy). Camping, na którym mieliśmy rezerwację był opustoszały, na drzwiach informacji zamieszczono kartkę „wybrane kabiny są otwarte, proszę się zakwaterować a po pobycie w razie nie pojawienia się nikogo z obsługi samodzielnie się rozliczyć i pozostawić porządek” (podobne przejawy ufności spotykaliśmy potem na każdym kroku). Faktycznie jedna z odpowiadających nam kabin (czyt. domek letniskowy tylko z ogrzewaniem), była otwarta i ogrzana w środku. Po rozpakowaniu i krótkim odpoczynku nie tracąc czasu wystartowaliśmy na rekonesans w okolicy naszej miejscowości. Pomimo tak daleko na północ wysuniętego lądu omywanego przez morze Barentsa, daje o sobie znak prąd zatokowy, który łagodzi klimat. Dzięki temu temperatury były znośne, w dzień do -8°C. Uczucie zimna wzmagał jednak miejscami bardzo silny wiatr.



Okolice miasteczka Vestre Jakobselv (Fot. R. Kozik)



Nad Varangerfiord (Fot. R. Kozik)



Nad Varangerfjord (Fot. R. Kozik)

Nad fiordem (obaliliśmy mit – fiordy nie jedzą z ręki) pierwsze mieszane odczucia, wszędobylskie **wrony siwe**, pojedyncze **mewy srebrzyste**, kilka **edredonów**, **krzyżówki**, **lodówki** i nic więcej. Jak na miejsce gdzie podobno zimuje 80% rosyjskiej populacji birginiaka i kilka tysięcy turkanów to zawało arktyczną pustką Przemierzając wybrzeże natknęliśmy się na 2 renifery, żerujące pomiędzy luźno rozrzuconymi domkami. Na osłodę udało się wpatrzeć stado kilkudziesięciu **biegusów morskich**, które ku naszej radości dały się podejść bardzo blisko.



Pierwsze spotkanie z reniferami (Fot. R. Kozik)

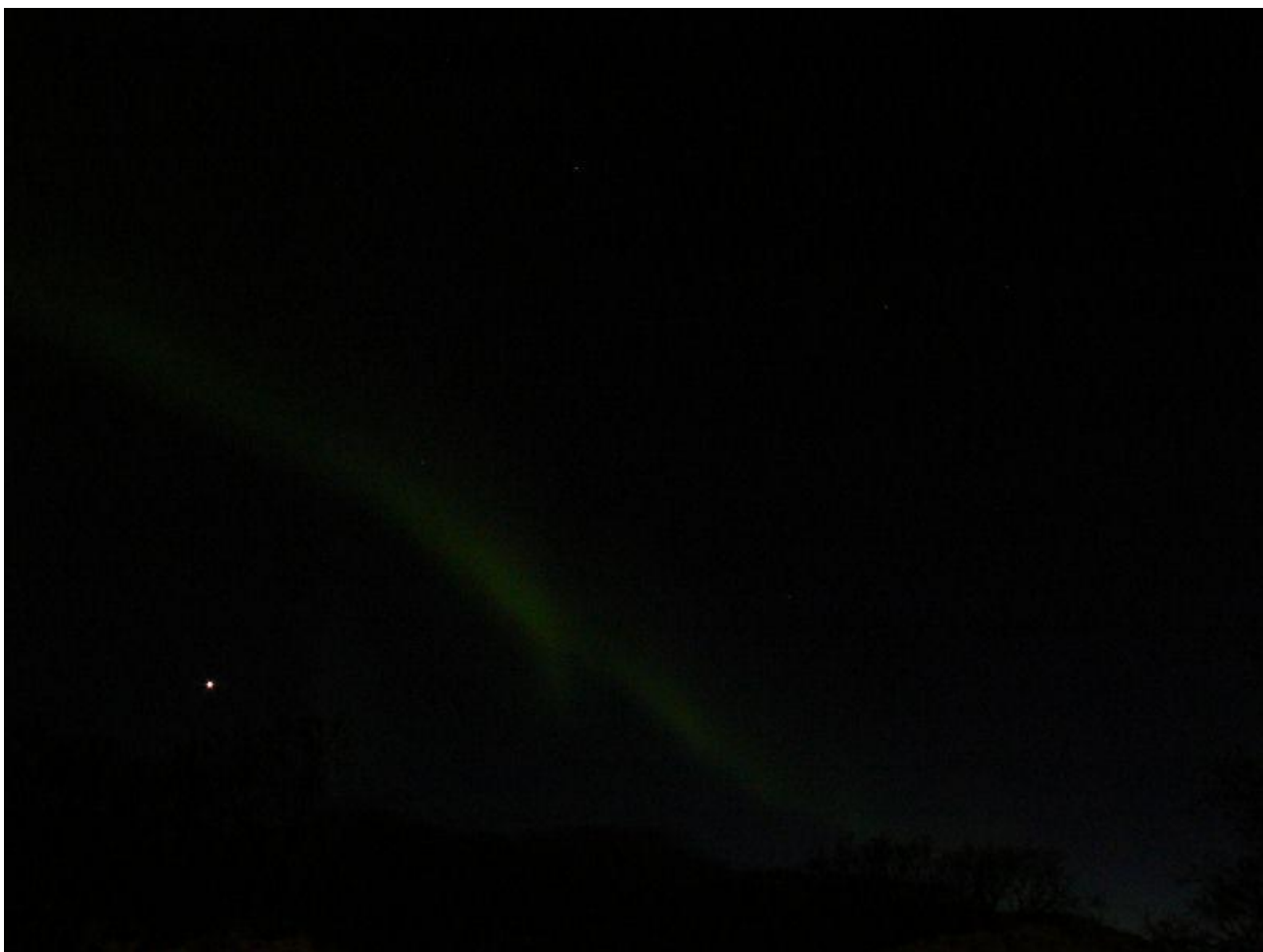


Pierwsze napotkane stado biegusów morskich (Fot. R. Kozik)



Podchody do biegusów morskich (Fot. M. Łukaszewicz)

Po krótkim pobycie nad fiordem udaliśmy się w głąb półwyspu ze złądną nadzieją na zaobserwowania czegoś interesującego. Po wyczerpującej podróży i intensywnie spędzonym pierwszym dniu byliśmy konający. Zbawienna okazała się wieczorna sauna z kąpielą w śniegu, „woda mineralna” i widok zorzy polarnej przesuwającej się nad campिंगiem.



Zorza polarna (Fot. R. Kozik)

Następnego dnia głównymi punktami programu był port w Vadsø, półwysep Ekkerøy i wyspa Vardø. Zaczęliśmy wczesnym rankiem i po zajechaniu do portu w Vadsø, pierwszym zaobserwowanym gatunkiem była samica **birginiaka**, którą zobaczyliśmy nie wysiadając z samochodu. Po chwili okazało się, że birginiaki pływały w niewielkich stadach w całym porcie. Jedyнным ptakiem drapieżnym, którego obserwowaliśmy właśnie w portach był **bielik**.

Poza portem na wybrzeżu od strony fiordu licznie żerowały biegusy morskie (łącznie kilkaset osobników). Ptaki były bardzo ufne i pozwalały się do siebie zbliżyć na odległość 2 metrów. Większość gatunków przebywało w spokojnym porcie. Na wzburzonych wodach Varangerfiord udało się zaobserwować jedynie stado edredonów.

Kolejnym miejscem, które odwiedziliśmy tego dnia był półwysep Ekkerøy. Tym razem z samochodu udało się zaobserwować pasące się blisko renifery. Jednak ograniczona widoczność, silny wiatr i głęboki śnieg utrudniały obserwacje i poza malowniczymi widokami oraz wronami siwymi nic więcej tam nie zaobserwowaliśmy.



Obserwacje w porcie w Vadsø (Fot. R. Kozik)



Parująca woda w Varangerfiord koło Vadsø (Fot. R. Kozik)



Biegusy morskie koło Vadsø (Fot. R. Kozik)



Renifer koło Ekkerøy (Fot. R. Kozik)



Miejscami szło się naprawdę ciężko (Fot. M. Łukaszewicz)



Półwysep Ekkerøy, śnieg, wiatr i mróz (Fot. M. Łukaszewicz)



Silny podmuch, Półwysep Ekkerøy (Fot. R. Kozik)



W pełnym składzie, Półwysep Ekkerøy (Fot. R. Kozik)



Port w Vardø (Fot. R. Kozik)

Ostatnim miejscem tego dnia, które postanowiliśmy odwiedzić, była wyspa Vardø, położona we wschodniej części półwyspu. Na jej obszar dociera się przez tunel o długości około 3 km. Na samej wyspie poza niewielkim miasteczkiem znajduje się jednostka wojskowa z rozlokowanymi radarami. Jak w innych miasteczkach, również tutaj mieszkańcy zostawiali włączone samochody idąc na zakupy. Popularnym środkiem transportu były sanki (podobne do tych z psich zaprzęgów-tylko mniejsze), na których przewożono zakupy, wracano ze szkoły lub po prostu spacerowano. W porcie poza licznymi mewami srebrzystymi zaobserwowaliśmy duże stada edredonów, lodówki, **mewy trójpalczaste**, **nurniki** i **kormorany czubate**. Poza ptakami w porcie przebywało kilka osobników foki szarej.

W drodze powrotnej na camping, zatrzymaliśmy się w Vadsø na obiad. Specjalnością kuchni tego dnia był dorsz (chyba gotowany, albo duszony), z ziemniakami i surówką. Do tego zestawu podano dodatki: masło do polania potrawy i rybą wątróbkę. Odczucia smakowe były bardzo mieszane, a u niektórych tak mieszane, że wieczorem domagały się zwrotu (a tanie nie było 5 dań ok. 1000NOK=570zł). W restauracji kelner zapytany o turkana powiedział, że powinny być właśnie tutaj w porcie (niestety my ich nie widzieliśmy). Po powrocie na camping odprężająca sauna i bilard dopełniły dzień wrażeń.



Port w Vardø (Fot. R. Kozik)

Kolejny poranek (3 dzień na Varanger). Dzisiaj jedziemy na północny brzeg półwyspu do miejscowości Båtsfjord. Ze zdobytych informacji wynika, że to dobre miejsce na turkany. Droga prowadzi wzdłuż zamrożonej rzeki Tana, pomiędzy skalistymi wzniesieniami. W miejscu gdzie rzeka jest rozmarznięta stajemy na krótki rekonesans. Daleko na wodzie widać jakieś kaczki, lecz poza zasięgiem oznaczalności. Kolejne dwa ptaki na rzece przy samej drodze to para **szlacharów**. Jadąc dalej na północ docieramy do szlabanu, który jak się okazuje otwierany jest o konkretnych godzinach. Decydują o tym względy bezpieczeństwa. Warunki w niewielkich tam górach (400-700 m n.p.m) są ciężkie i musimy czekać na określoną porę żeby móc dalej kontynuować podróż. Wracamy, więc nad rzekę w nadziei na jakieś ciekawe obserwacje. Ponownie wypatrujemy stado kaczek jednak bardzo daleko. Pewne cechy wskazują na wyczekiwany przez nas gatunek. Udaje nam się dotrzeć na drugą stronę zatoki i ku naszej uciechu okazuje się, że widziane z daleka kaczki to stado kilkunastu **turkanów**. Niestety czas nagli i po krótkiej obserwacji jedziemy pod szlaban, skąd mamy kontynuować jazdę na północ. Pod szlabanem okazuje się, że od przyjazdu do Norwegii mamy na zegarkach złą godzinę (działamy według czasu fińskiego), więc przez kolejną godzinę penetrujemy okolice zamkniętej drogi (cisza i pustka). Gdy przychodzi czas odjazdu na czoło kolumny samochodów czekających na odprawę wyjeżdża potężny pług, za nim ruszają pozostali a na końcu patrol zamykający. Po drodze nie ma możliwości przystanku. Trasa jest dobrze odśnieżona, góry niewysokie, ale wiatr, który wieje dość mocno nanosi duże ilości śniegu na drogę. Jedziemy dość szybko, około 70-80/h, co jakiś czas zwały śniegu

wylatują spod pługa na odległość około 20 metrów od drogi (a trasa co 2 godziny jest odśnieżana).



Skaliste zbocza nad rzeką Tana (Fot. R. Kozik)



Zatoka rzeki Tany (Fot. R. Kozik)



W oczekiwaniu na otwarcie szlabanu (Fot. P. Cieśluk)



W drodze przez góry (Fot. R. Kozik)

Po drodze mijamy ośnieżone wzniesienia i pojedyncze domki, które teraz stoją opustoszałe. Po 40 km docieramy do skrzyżowania, zatrzymujemy się i czekamy (niewiadomo na co). Po chwili z dwóch innych dróg nadjeżdżają podobne jak nasza kolumny. Na środku skrzyżowania pługi robią nawrót o 180° i każdy zawraca na swoją trasę zabierając kolumnę samochodów z innej drogi. Całość przebiega sprawnie i po chwili z nowym prowadzącym jedziemy dalej. Båtsfjord to niewielka miejscowość ukryta na samym końcu

fiordu. Woda w porcie jest wolna od lodu i po wyjściu z samochodu od razu obserwujemy liczne stada edredonów, pojedyncze stada birginiaków i co najważniejsze: turkany.



Turkan, Båtsfjord (Fot. R. Kozik)



W zatoce w Båtsfjord też trochę dmuchało (Fot. M. Łukaszewicz)



Port w Båtsfjord (Fot. R. Kozik)



Zatoka w Båtsfjord (Fot. R. Kozik)

Po obserwacjach udaliśmy się do miejscowej knajpy. Po (mieszanych) wspomnieniach z rybą postanowiliśmy zamówić danie ze świni. Nie był to jednak kunszt kulinarny. Potrawa składała się z pulpetów (smak jak te nasze ze słoika) do tego ziemniaki i gotowany groszek, (no i kto mógł to piwo, małe bo nie tanie). Za całość (5 dań + piwo) zapłaciliśmy 1200NOK=684 zł). Najedliśmy się jednak i pojechaliśmy pod szlaban czekając na przejazd przez góry w drogę powrotną. Niestety godziny odjazdów z tej strony nie sprawdziliśmy i czekaliśmy ok. 2,5 godziny na przyjazd pług. Już po ciemku dotarliśmy do naszej kabiny i po krótkim odpoczynku dla umilenia wieczoru wybraliśmy się na partię bilarda. Tego wieczoru skontaktowaliśmy się sms-owo z lokalnym przewodnikiem, który dał nam namiary na kilka ciekawych gatunków, co pozwoliło nam ustalić plan na następny dzień (niestety ostatni).



Partyjka dla relaksu (Fot. M. Łukaszewicz)

Pobudka o poranku i po śniadaniu ruszamy w okolice miejscowości, w której mieszkaliśmy. Chcemy wytropić sowę jarzębatą. Próby zwabienia sowy z telefonu komórkowego nie przynoszą rezultatu, ale po około godzinnym spacerze pomiędzy karłowatymi brzoźami wychodzimy prosto na siedzącego na drzewie ptaka. Sowa daje podejść się bardzo blisko jednak nie reaguje w ogóle na głos puszczonego z telefonu. Po kilku minutach zrywa się i już nie możemy jej znaleźć. Zaczynamy przedzierać się do drogi. Marcin słyszy jakieś głosy (za długo siedział w saunie), więc tak na chybił trafił puszcza z telefonu głos **sikory północnej**. Za chwilę 2 osobniki zdenerwowane skaczą nam nad głowami. Po miłym poranku udajemy się w stronę wyspy Vardø. Po drodze zatrzymujemy się w porcie w Vadsø i udaje nam się wpatrzeć turkana, którego tu szukaliśmy drugiego dnia pobytu. Następnie jedziemy do miejscowości Skallelv, gdzie według informacji przewodnika przy karmniku przebywają czeczotki tundrowe. Po drodze mijamy pasące się pojedynczo lub małych stadach renifery. Po dotarciu do wspomnianej miejscowości, poza licznymi wróblami i dzwońcami nic więcej przy karmniku nie było. Na koniec ponownie zwiedzamy port w Vardø. Wypatrujemy **mew białych** w stadzie mew srebrzystych (informacja o mewach, też od przewodnika). Po chwili udaje się zaobserwować kilka dorosłych i młodych osobników tego gatunku.

Zbliża się wieczór, więc wracamy do kabiny w Vestre Jakobselv. Ostatni wieczór to sauna, bilard i pakowanie bagaży. Nasz nowy znajomy (fiński marynarz osiadły na Varanger) zaprasza do sauny a wychodząc z naszego domku adoptuje sobie dwa piwa (jedno legalnie na naszych oczach, drugie po prostu kradnie). Nie robimy afery, bo w końcu on nam tą saunę przygotowywał niemal każdego wieczoru (wyglądał natomiast na takiego, co lubi chlapać).



Podczas wabienia sowy jarzębatej (Fot. M. Łukaszewicz)



Sowa jarzębata (Fot. R. Kozik)



Sikora północna (Fot. R. Kozik)



Renifery (Fot. R. Kozik)



Przy wyspie Vardø tak wiało, że trzeba było podtrzymywać samochód :-) (Fot. R. Kozik)



Wyspa Vardø (Fot. R. Kozik)



Mewa blada, dorosły ptak (na drugim planie) w porcie w Vardø (Fot. R. Kozik)



Mewa blada, młody ptak w porcie w Vardø (Fot. R. Kozik)



Edredony w porcie w Vardø (Fot. R. Kozik)

Następnego dnia rano ruszamy w drogę powrotną. Wstajemy dość wcześnie. W planach jest jeszcze próba znalezienia sójki syberyjskiej i łuskowców. Pierwszy gatunek przelatuje nam przez drogę. Zatrzymujemy się i obserwujemy dwie zaniepokojone **sójki syberyjskie**. Po chwili nadlatuje sowa jarzębata, która siada niedaleko i obserwuje nas z wierzchołka drzewa.

Łuskowce mamy nadzieję zobaczyć przy karmniku pewnego fińskiego hotelu położonego około 15 km na południe od granicznej miejscowości Utsjoki, nie możemy go jednak znaleźć. Zrezygnowani jedziemy dalej i po około 70 km. zatrzymujemy się w zajeździe Neltän Tuulen Tupa, za którym znajduje się karmnik i pojawia się szansa na łuskowca. Pani serwująca nam smaczną zupę z renifera (12 EUR), mówi jednak, że jest jeszcze zbyt wcześnie i łuskowców przylecą za tydzień. Po obiedzie ruszamy więc dalej. Nocą zatrzymujemy się na chwile w wiosce Świętego Mikołaja (nastrój jak w bajce). Planujemy dotrzeć do Helsinek na rano, tak żeby załapać się na pierwszy prom z Helsinek do Tallina.



Zupa z renifera, smaczna i pożywna (Fot. F. Kowalski)



Zajazd z karmnikiem dla łuskowców i nie tylko (Fot. R. Kozik)



Wioska Świętego Mikołaja koło Rovaniemi, na kole polarnym (Fot. R. Kozik)



Lot z Jyväskylä do Helsinek (Fot. R. Kozik)

Podróż samochodem nieoczekiwanie przerywamy w miejscowości Jyväskylä, 270 km od Helsinek. Samochód z poślizgiem atakuje przydrożną latarnię i z podbitym okiem odmawia dalszej jazdy (jest 2 w nocy). Dzięki pakietowi ubezpieczeń po 3 godzinach odholowują auto pod warsztat. Po otwarciu warsztatu zaczynają się pertraktacje odnośnie dalszych losów naszych i samochodu. Staje na tym, że AutoPomoc w ramach ubezpieczenia organizuje nam przelot do Polski, a samochód zostaje w Finlandii (na jak długo na razie nie wiadomo). Z Jyväskylä wylatujemy około 14:00 z przesiadką w Helsinkach. W Warszawie lądujemy około 18:00.

W tym miejscu skończyła się wspólna wyprawa i każdy wracał do domu na własną rękę.

Nie licząc felernego zakończenia i jego następstw to wyjazd w opinii całej ekipy był bardzo udany. Obserwowaliśmy gatunki ptaków, na których nam zależało. Ponadto renifery, zorza polarna i klimatyczny camping dopełniły pozytywnych wrażeń z całego pobytu na Varanger.

Kilka technicznych informacji:

Cały wyjazd zamknął się w kwocie około 1800 zł/os+ suweniry każdy we własnym zakresie. Znaczna część wydatków przypadła na paliwo (4000 zł), (prom 950 zł w obie strony), jedzenie (zakupy w Polsce 500 zł + 2 obiady w Norwegii 1254 zł), noclegi (jedne z tańszych, jakie udało się znaleźć 800NOK/noc/kabinę=456zł)- co na osobę dawało 92 zł za noc. **Ceny produktów** w sklepach lokalnych, dość wysokie (np. piwo 12-18 zł za puszkę), o wódce szkoda gadać. Najtańsze były wyroby rybne kawior, suszone ryby. **Paliwo** (ceny) na trasie rosło sukcesywnie w miarę zbliżania się do Norwegii (ok. 7 zł/litr ropy). Stacje są często samoobsługowe (w Finlandii i tylko tam, nie czytało mi ani karty kredytowej Visa ani karty płatniczej MasterCard). W zimę Finowie i Norwedzy jeżdżą z **oponami na kołcach**. **Obowiązek odpiętego haka** w Finlandii chyba nie obowiązuje, bo Finowie jeżdżą z odsłoniętymi hakami. **Woda do mycia szyb** na stacjach benzynowych, zimą przechowywana jest w specjalnie podgrzewanych szafkach. Jadąc w nocy Finowie i Norwedzy trzymają włączone **długie światła** do ostatniej chwili (nie pomaga miganie i jechanie na długich, prawie zawsze robią tak samo). **Znaki z losiami** w Estonii, Finlandii, Norwegii, rozstawione gęsto (podobnie jak w Polsce znaki z sarną ostrzegające przed dziką zwierzyną). Przez cały wyjazd nie widzieliśmy żadnych łosiej. W Estonii, Finlandii, Norwegii **policja** niewidoczna, natomiast na Litwie i Łotwie trochę ich się kręci. Uwaga na nocne patrole w tych właśnie państwach, chętnie zatrzymują. Istnieje możliwość polubownego załatwienia sprawy za porozumieniem stron. Szanse oceniam 50/50 więc warto próbować. **Fotoradary** w Finlandii (sprawne na pewno), ale stoją w sensownych miejscach i są znaki ostrzegające (jak w Polsce). W Norwegii ważną rzeczą podczas jazdy, było pilnowanie **zasady prawej strony**. Jadąc (wydawało by się) główną drogą, trzeba było uważać na samochody wyjeżdżające z bocznych uliczek. Szeroka i ruchliwa droga uznana mylnie za główną (brak znaków o tym świadczących) jest często równorzędna i można w ten sposób wjechać komuś w bok.